GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł 50 ct.
półroczna 3 — —
kwartalna 1 .. 60 ..
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7, II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok I. We Lwowie dnia 17. marca 1893. Nr. 7.

Wzrost Kościoła za pontyfikatu Leona XIII.

Opatrzność Boża, z której dopuszczenia i wyroków niezbadanych Kościół katolicki tak ciężkie często przechodził koleje, a w dobie współczesnej narażony jest na boleśniejsze, niż kiedykolwiek przedtem, próby i ciosy, w tem opiekę swą i rządy cudowne nad swym Kościołem zawsze okazywać zwykła, iż w miarę potrzeb czasu daje mu odpowiednie siły do walki z przeciwnościami i nigdy go nie opuszcza bez nieodzownej pomocy, nigdy nie dozwala wziąść nad nim górę jego nieprzyjaciołom, owszem tryumf z odniesionego w walce zwycięstwa jemu zawsze zostawia w spuściźnie niepodzielnej. Każdy okres dziejów Kościoła stwierdza te cudowne rządy Opatrzności, każdy nowym blaskiem okrywa tę prawdę dziejową, nowego jej dostarcza żywiołu, i nowy głosi Kościoła tryumf. Boskiej to zaiste Opatrzności znamieniem jest zastosowanie w rządach Kościoła potężnych środków do wspaniałych celów, domierzanie najodpowiedniejszych do dzieła narzędzi, wyznaczanie i powoływanie takich dlań rządców i kierowników, Biskupów i Doktorów, których przymioty duchowe i wrodzone zdolności otwierają wrota łasce Bożej, i służą wybornie do przeprowadzenia Boskich zamiarów i planów, postanowień i wyroków.

Wspaniałe to zawsze zjawisko dziejowe stwierdza znakomicie w epoce bieżącej postać Leona XIII. Ileżbo czynników, ile przymiotów jednoczy się i składa na tę postać Wielkiego Papieża, tak wiernie odpowiadającego potrzebom czasu, tak wszechstronną odznaczającego się działalnością! Od okrzyków radośnych, hymnów, ód, wierszy aż do adresów, telegramów, odczytów i obszernych życiorysów, wszystkie w chórze jubileuszowym głoszą chwałę Papieża, podają zasługi Leona XIII. A jednak, czy wszystkie nawet łącznie wzięte zdołają wiernie odtworzyć tę postać, czy potrafią wszystkie wyliczyć zasługi, skoro sami biografowie wyznać są zniewoleni, że kiedyś dopiero da się wytworzyć całokształt tego czynnego żywota, a tomy obszerne będą musiały zapełniać swe karty wykazem jego zasług.

Słusznie podziwiamy powszechnie w Leonie XIII., słabym starcu i więźniu watykańskim, obok innych przymiotów, wielkiego pasterza i dziejowego męża, odznaczającego się szczególniejszą energią i bystrością umysłu, stanowiącą wybitną cechę Jego charakteru i wzniosłego urzędu apostolskiego. Tym tak rzadkim przymiotom w starcu wiekiem, troską i przeciwnościami nie złamanym, bo ciągle Bożą pomocą wspieranym, przypisać należy ową bogatą w owoce wszechstronne działalność; one to pozwalają nam podziwiać w Nim ową niezwykłą a niepożytą siłę, przez którą z równym zapałem zajmuje się wielkiemi zadaniami cywilizacyi i chrześcijaństwa, tak w pobliskich, jak dalekich krajach, i kieruje niemi z rzadką mądrością i roztropnością.

Pięknie i trafnie wypowiedzieli to zgromadzeni na trzeciem plenarnem koncylyum Biskupi północnej Ameryki: „Podczas, gdy Leon XIII., z heroicznem męstwem męczennika znosi dosięgające go pociski, i z utęsknieniem oczekuje dnia wyzwolenia z ręki Wszechmocnego, energia Jego i mądrość utorowały sobie drogę aż do ostatnich krańców świata. Prowadząc układy z państwami wrogiemi katolicyzmowi, lecz pokój Kościołowi obiecującemi, toruje zarazem milionom wyznawców greckiej schizmy drogę do katolickiej jedności, tym zbłąkanym owieczkom, które tak długo, niestety, uchylały się od wspólności ze Stolicą papieską. Co więcej, Papież zajmuje się żywo najnowszemi odkryciami w nieznanych lub niedostępnych krajach, aby i tam katolicki rozszerzyć Kościół, a królestwa Bożego na ziemi granice rozprzestrzenić. Głos jego całemu światu podaje w wymownych słowach zawsze i wszędzie znakomite rady“.

I zaprawdę, trudno nawet, komu wybór przypadnie, zgodzić się pod tym względem, co więcej, co nadewszystko podziwiać i uwielbiać należy w obecnej Głowie Kościoła, czy osobiste Jego przymioty, czy dobrodziejstwa, rady i lekarstwa, podane szczodrze różnym sferom społeczeństwa ludzkiego, czy tę troskliwowość pasterską, miłość prawdziwie macierzyńską, jaką ogarnia świat cały, wszystkich synów jednego Kościoła. Lecz skoro najważniejsze zasługi dla dobra społeczeń-

stwa. w rozmaitych jego potrzebach przez Leona XIII. zdziałane, znalazły już w tem piśmie należyte uwydatnienie. przeto może nie będzie rzeczą zbyteczną zwrócić obecnie uwagę na działalność wyłącznie pasterską Leona XIII. i przypatrzeć się potężnemu w dobie obecnej rozwojowi Kościoła katolickiego, zwłaszcza, że obraz ten odsłania jedną więcej zasługę obecnego Papieża, niestety, głosem wrogich, chociaż nielicznych dzienników masońskich, zaprzeczaną nawet w uroczystej chwili jubileuszu. Na złą wolę nie ma lekarstwa. A chyba złość tylko mogła podyktować jednemu ze skrajnych naszych nawet dzienników ową insynuacyę, jakoby postępowanie Papieża „zaszkodziło sprawom Kościoła w licznych krajach". Smutno, jeśli dziennikarz katolicki nie może w Papieżu po za dyplomatą, jakim również często z konieczności być musi, dojrzeć i uczcić nadto Pasterza miłośnego, *oddającego duszę swą za owce swoje*.

Rzućmy przeto okiem na dalekie przestwory Kościoła w rozległych jego krańcach, i zastanówmy się, głównie na podstawie sprawozdań misyjnych — co Ojciec św. w piętnastu latach swych rządów dla jego rozszerzenia uczynił.

Leon XIII. zwrócił wzrok w pasterskiej swej troskliwości najpierw na wschodnie kraje „gdzie stała kolebka Zbawiciela ludzkości, i zkąd wszystkie łaski zbawienia, podobne wezbranemu strumieniowi, na ludy zachodnie spłynęły" (All. z 18. grudnia 1880). Wierny zleceniu Boskiego Zbawiciela a swemu wzniosłemu posłannictwu nigdy nie przestaje on myśleć o jednej wspólnej owczarni, ciągle daje wyraz najgorętszemu swemu życzeniu połączenia wschodnich ludów z katolickim Kościołem, i żywi niepłonną nadzieję, że ów niegdyś tak wspaniały Kościół, który w ciągu rozbratu od wielu wieków trwającego dla niedostatku duchowych źródeł stał się podobnym pustyni, nowem odrodzony życiem, znowu zalśni starożytnym blaskiem chwały. Nadzieja Papieża opiera się na tem, że wschodnie ludy w najnowszych czasach nawałą nieszczęść ze snu obudzone, wielokrotnie już wzrok na Rzym zwracały, i że nawet w narodach wschodniej Europy i Azyi, do politycznej wolności dążących, dojrzała myśl połączenia się ponownego z zachodnim Kościołem. Nadzwyczaj mądrze skorzystał z tych usposobień Leon XIII. i w części znacznej uzyskał to, do czego jego poprzednicy mimo usilnych starań dążyli daremnie.

Doniosłe znaczenie miała w tym kierunku encyklika *Grande munus* z 23. września 1880. Uroczysta ta odezwa do słowiańskich ludów, aby porzuciły wreszcie nieuzasadnione a złośliwie rozszerzane przeciw Rzymowi uprzedzenia, należała do rzędu pierwszych aktów Jego pontyfikatu, mających znaczenie ogólno-światowe. Ze znakomitą znajomością uczuć tych ludów i narodowej ich dumy wskazał im Leon XIII. wielkich ich Apostołów, Świętych: Cyryla i Metodego, którzy z Rzymu, z ogniska jedności, cywilizacyę i naukę chrześcijańską wschodnim ludom przynieśli, i wspomniał im o wszystkich dobrodziejstwach, które w przeciągu dziesięciu wieków z tegoż źródła obficie na nie spłynęły. Aby związek jedności tem silniej utrwalić. nakazał obchód uroczystości obu Świętych w całym chrześcijańskim świecie.

Jak dalece przez to Leon XIII. pozyskał sobie serca Słowian, dowodzą liczne pochody pielgrzymów z Morawy, Czech, Polski, Kroacyi, Rumunii, które wówczas do Rzymu podążyły, dowodzą natchnione pisma dziękczynne dla Ojca św., tak ze strony Duchowieństwa, jak i ludu, które w ślad za tą encykliką wysyłano, świadectwem wybitnem jest wielki obchód pamiątkowy w Welehradzie, rychłe założenie czeskiego kolegium w Rzymie, wreszcie jawne objawy Rossyan i schizmatyckich Słowian, którzy przez przeciwny obchód w Petersburgu (1886) wpływ encykliki napróżno osłabić usiłowali.

W podobny sposób udało się Ojcu św. wpływ katolickiego Kościoła na półwyspie Bałkańskim nadzwyczajnie rozszerzyć, i stanowisko Kościoła umocnić.

W Bośnii i Hercogowinie przywróconą została za Jego staraniem napowrót hierarchia, w Rumunii i Bułgaryi uregulowano na nowo i polepszono kościelne stosunki; uniccy Bułgarowie w patryarchalnym wikaryacie Konstantynopolitańskim otrzymali w r. 1884 dwóch apostolskich wikarych (w Tracyi i Macedonii), z księciem Czarnogóry zawartą została ugoda, zapewniająca katolikom najzupełniejszą wolność religijną. W r. 1887 wysłał Papież msgr. Cretoniego, sekretarza Propagandy, z szczególniejszem poleceniem na półwysep Bałkański i do siedziby sułtanów nad Bosforem. Skutkiem tego poselstwa było stanowcze polepszenie bytu katolików w państwie tureckiem, i powrót na łono Kościoła wielu gmin schizmatyckich, szczególnie w Macedonii.

Podczas gdy europejskie mocarstwa na wyścigi dążą do zapewnienia sobie wpływu na Wschodzie, Papież nie ustaje dokładać starań nad rozwiązaniem „wschodniej kwestyi" w wyższem, nierównie ważniejszem, znaczeniu. Czegoż nie uczynili dotąd Papieże, jakąż sposobność pominęli, aby Kościół wschodni schizmatycki z Rzymem połączyć? Leon XIII. i tu wstępuje w ślady swych poprzedników. Plan jego jest w tym kierunku widoczny, przedewszystkiem pragnie wlać katolickim unickim Kościołom nową żywotną siłę i napełnić je tak potężnym duchem, aby na wzór kwasu ewangelicznego, przeniknął, przetrawił i przemienić zdołał zmurszały organizm anemicznych, schizmatyckich ludów. Zaiste, smutny był stan Kościołów unickich, chaldejskich i ormiańskich przy objęciu steru rządów papieskich przez Leona XIII. Nieszczęsna schizma, jakby grzyb niszczący, już się była wśród nich rozpostarła. Lecz już w alokucyi z dnia 12. maja 1879 mógł papież oznajmić kardynałom o zakończeniu chaldejskich zamieszek. Przyjaźny stosunek Leona XIII. do W. Porty, która przedtem zwykle na stronę schizmatyków przechylała się, usunął im wygodną podstawę bytu. Nowo prawnie obranemu patryarsze Babylonu, Ebolionowi, zabezpieczono fermanem sułtańskim przysługujące mu prawa. Pełne miłości uprzejmość i życzliwość Papieża ułatwiły Biskupom schizmatyckim powrót do Kościoła katolickiego, a dzięki poświęceniu i pracy OO. Kapucynów i Dominikanów, zakwitła znowu, wedle słów Proroka, bujnem kwieciem owa pustynia Mezopotamii, na której dotąd więcej, niż tysiąc lat, jakby klątwa ciężyła.

Największą pociechą dla Papieża był nader pomyślny zwrot stosunków w Armenii. Na uroczystem posiedzeniu konsystorza dnia 18. kwietnia 1879 r., Kupelian, sprawca nieszczęsnej schizmy, na klęczkach błagał

o przebaczenie swej winy Namiestnika Chrystusowego, który też, jak zawsze czyni, przyjął go z nadzwyczajną miłością i sercem prawdziwie ojcowskiem puścił w niepamięć ciężkie krzywdy, wyrządzone Kościołowi. Ta ojcowska łaskawość wielkie na Armeńczykach wywarła wrażenie, to zaś przeszło następnie wprost w gorące uwielbienie dla Ojca św, gdy prawowitego, dla świętej Stolicy Apostolskiej zawsze wiernego patryarchę Hassuna mianował kardynałem katolickiego Kościoła. Wybór ten stał się jeszcze bardziej znamiennym w obec faktu, że od Bessariona († 1472) żaden wschodni dostojnik kościelny nie nosił rzymskiej purpury.

Leon XIII. zwrócił na Armeńczyków szczególną uwagę. Gdy misye w r. 1881 Jezuitom poruczał, rzekł do przełożonego: „Idźcie, zakładajcie szkoły i Kościoły. Ta misya, którą wam polecam, jest moją misyą, musicie mi wszelkich udzielać o niej wiadomości" — poczem z młodzieńczym zapałem rozmawiał o swoich nadziejach co do Armenii. Nadziaje te rychło też ziściły się. Jezuici wzięli się energicznie do dzieła, a już w przeciągu sześciu miesięcy założono sześć rezydencyi i szkół. Zwrot ku katolicyzmowi, mimo opozycyi protestantów i schizmatyków, ciągle też się wzmaga. W r. 1891 liczył tamtejszy patryarchat już 91 tysięcy katolików.

Niepodobna jednak w sprawozdaniu tem zapuszczać się w szczegółowe wyliczanie wszystkich dzieł Leona XIII., dokonanych na rzecz Kościoła katolickiego na Wschodzie. Najważniejszą przeszkodą, która najbardziej utrudnia połączenie wschodnich schizmatyckich Kościołów z Rzymem, jest wedle zgodnych świadectw historyi *pycha i brak wykształcenia*. Wschodni, a przedewszystkiem greckiego obrządku schizmatyk, upiera się z największą zaciętością przy swoim obrządku. Cośkolwiek w tym względzie zmienić, znaczy to obrazić źrenicę kościelnego, a zarazem politycznego, życia. Wszystko przeto, co tylko można było, uczynił Leon XIII., aby usunąć narodowe uprzedzenia schizmatyków, ich niechęć i upór dla katolicyzmu. Szanując i oceniając rzetelne przywiązanie Greków do ich liturgii, ustanowił w greckiem kolegium św. Atanazego w Rzymie dwie nowe katedry· jednę dla lepszego obeznania się z historyą, teoryą i praktyką greckiej liturgii, drugą zaś dla nauki śpiewu kościelnego. Postanowił również, aby w całej wspaniałości i czystości zachowany był ormiański obrządek w ormiańskiem kolegium w Rzymie, które sam założył. Co więcej, w wielkoduszności swej dla członków Kościoła wschodniego, zjednoczonych z Rzymem, poszedł Ojciec św. jeszcze dalej, i zezwolił nadto na używanie słowiańskiego narzecza w kościelnej liturgii w całej archidyecezyi Antywarskiej w Czarnogórze, aby tak zw. „Ortodoksów" dla katolickiej nakłonić jedności.

W tych wszystkich i wielu innych jeszcze zarządzeniach na rzecz obrządków wschodnich, których tu szczegółowo wymieniać nie potrzebujemy, przejawia się wybitnie trwała dążność Ojca św. do przekonania wyznawców wschodniego Kościoła, że nie ma wcale zamiaru przerobić ich na *łacinników*, jakto się często rzetelnie, czy też pozornie, obawiają. Jego życzeniem gorącem jest tylko, by się stali *katolikami*. Więc w uprzedzającej swej dla nich życzliwości, zostawia im ich obrzędy, zwyczaje i urządzenia, zwłaszcza sięgające odległej starożytności, żąda tylko konsekwencyi w postępowaniu, pragnie gorąco zjednoczenia z Kościołem rzymsko-katolickim, jedynie zbawiennym. Życzy sobie, by *całą* spuściznę zamierzchłych wieków bez zastrzeżeń i wyjątków przyjęli, by równie byli skrupulatnymi i wiernymi w dochowaniu dziedzictwa jednej wiary, równie uległymi w uznawaniu wspólnej Głowy Kościoła, jak niegdyś byli ich przodkowie, tychże obrządków i zwyczajów pobożnych zwolennicy. A taka konsekwencya faktów, taka ścisła jednolitość, nie wyróżniająca drobniejszych właściwości narodowych od głównej osnowy, od pnia wspólnego, doprowadzić ich musi z czasem do łodzi Piotrowej, do Stolicy rzymskiej, jednej owczarni i jednego pasterza.

I przyznać trzeba, że plan ten nawrócenia mieszkańców Wschodu przez chrześcijan wschodniego obrządku osiągnął już znakomite skutki, a większe nadto w przyszłości rokuje nadzieje.

Nie mniej usilne starania podjął Ojciec św. około usunięcia drugiej głównej przyczyny, kładącej tamę zjednoczeniu się Kościoła wschodniego z zachodnim. Jest nią, jak się wyżej powiedziało, brak wykształcenia religijnego, zastój duchowy i obniżenie się poziomu wiedzy teologicznej. By temu smutnemu niedostatkowi co skuteczniej zaradzić, dąży Leon XIII. przez cały czas swego ponfitykatu do zakładania jak największej liczby instytucyi naukowych dla wschodnich obrządków katolickich, i jak najlepszego ich urządzenia. Z wielkiej liczby tych zakładów naukowych, niektóre, choćby na tem miejscu, godzi się wyliczyć. Własnym kosztem urządza dla Ormian „Collegium Leonianum", reorganizuje i udoskonala tok studyów w greckiem kolegium św. Atanazego, starając się dlań o najlepszych profesorów, zarówno dla klasycznej, jak nowogreckiej literatury. Jego usiłowaniom udało się uwieńczyć plan utworzenia dwu szkół centralnych dla Wschodu, t. j. kolegium św. Pulcheryi w Konstantynopolu, tudzież liceum św. Dyonizyusza w Atenach. Za pontyfikatu Leona XIII. powstaje syro-chaldejskie seminaryum w Mossul, nad brzegami Tygrysu, seminaryum dla Koptów, kolegia w Kairze i Aleksandryi, kolegium św. Józefa w Bejrucie (Syrya) przekształca się w r. 1881 w uniwersytet wraz z seminaryum dla wschodnich obrzędów. Dodajmy do nich jeszcze kolegium dla Bułgarów i Rusinów w Rzymie, reformę klasztorów bazyliańskich w Galicyi, niestrudzoną troskę o rozszerzenie tak zw. „Dzieła szkół wschodnich" dla podniesienia nawet nauk elementarnych, a będziemy mieli słaby ledwie obraz żmudnych, nieustających, zachodów i prawdziwie ojcowskiej miłości. jaką otacza Wschód cały, jak Kościół wschodni w szczególności do serca swego przygarnąć usiłuje.

To też z pociechą w duszy patrzeć może najwyższy Pasterz owczarni Chrystusowej, jak dzień każdy nowe owieczki do wspólnej sprowadza owczarni, jak królestwo Boże na ziemi za jego staraniem wzrasta i potężnieje*).

(Dokończenie nastąpi).

---

*) Nie licząc szczegółowo dokonanych już nawróceń w różnych krajach słowiańskich, dotąd schyzmą więzionych, wystarczy powołać się na samą Bułgaryę, gdzie w ostatnich zwłaszcza czasach, wedle zgodnego

Sprawy szkolne.

(Zachowanie się niektórych nauczycieli szkół średnich w kościele).

Świeżo wydany kwestyonaryusz Rady szkolnej krajowej zwraca uwagę gron nauczycielskich na widoczne „obniżanie się poziomu moralnego“ w naszych szkołach średnich, przypisując smutny ten objaw szkodliwym wpływom pozaszkolnym.

Już od dłuższego czasu mnożą się skargi także ze strony najpoważniejszych nauczycieli, na ujemne w wielu wypadkach działanie domu rodzicielskiego na tak zw. „nadzór domowy“, który często nietylko nie udziela szkole pożądanej pomocy, ale wprost jej pracę tamuje. Skargi te są niewątpliwie aż nadto uzasadnione, bo wszakże wielu rodziców i „opiekunów“ domowych nie ma żywej wiary, pomiata nawet otwarcie przykazaniami Bożemi, a więc nie daje dzieciom dobrego przykładu, nie wpaja w nie poczucia obowiązku, umożliwia im rozrywki szkodliwe dla ich duchowego rozwoju i t. p. Byłoby jednak daremną stratą czasu, gdybyśmy rozwodzili się tutaj o rodzicach, nie pojmujących swojego zadania, bo oni *Gazety kościelnej* nie myślą nawet czytać: pragniemy raczej zastanowić się nad pytaniem, czy sama szkoła nie mogłaby przyczyniać się skuteczniej do wychowania religijno-moralnego młodzieży, i czy nie znajdują się jeszcze pewne niedostatki w tym względzie, które władze szkolne mogłyby usunąć. Nie myślimy bynajmniej artykułem tym wyczerpać wszystkich istniejących niedostatków, ani też z drugiej strony szczegółowo nikogo oskarżać, tem mniej krytykować działalności Rady szkolnej krajowej, która jest stanowczo Kościołowi przychylna, i po której składzie dzisiejszym spodziewamy się wiele dobrego.

W ostatnim zeszycie *Muzeum* (z lutego) czytamy w recenzyi rozprawy, wydanej pod pseudonimem *Alethagorasa*, a zawierającej wiele zdrowych myśli (p. n. „Die Reform unserer Gymnasien beleuchtet vom christlich-socialen Standpunkte“ Graz 1892), że „zarzuty autora co do zachowania się profesorów w kościele są niesmaczne, niesłuszne, a w dodatku nieszlachetne“ (str. 125). Otóż w tem zdaniu wyraża się znana nam dobrze drażliwość pewnej części nauczycielstwa na zarzuty, tyczące się ich pojmowania obowiązków religijnych. Jakże to? więc pan recenzent może z czystem sumieniem zaręczyć, że *w całej Austryi* (bo autor nie mówi specyalnie o Galicyi) wszyscy profesorowie szkół średnich są dla uczniów wzorem pod względem religijno-moralnym? Gdyby Alethagoras uderzał na *wszystkich*, samibyśmy mu kłam zadali. Jeżeli jednak ktoś oburza się już na wzmiankę, że p e w n a c z ę ś ć okazuje całem zachowaniem się swojem w kościele brak wiary i gorszy tem samem młodzież, możnaby wątpić, czy to oburzenie da się zupełnie pogodzić z pojęciami katolickiemi. Wszakże dopóki choćby jeden tylko profesor w całej Austryi zasługiwać będzie na zarzut wymieniony, poty żaden wierzący chrześcijanin, a tem mniej kapłan, któremu powierzona jest opieka nad młodzieżą, nie może stwierdzić, że wszystko jest w stanie jak najlepszym w zakładach podległych p. ministrowi oświecenia, i nic już nie wymaga naprawy!

Ale nie mówmy o innych prowincyach (gdzie jest poniekąd znacznie gorzej, niż u nas), poprzestańmy na kilku uwagach, odnoszących się do gimnazyów galicyjskich. Faktem jest naprzód, że nie wszyscy nauczyciele uczęszczają w każdą niedzielę i święto na wspólne nabożeństwo razem z uczniami. Wprawdzie Rada szkolna zaleca tę praktykę przez swoich inspektorów krajowych, ale zdarza się tu i ówdzie, że mniejsza tylko część grona pokazuje się zwyczajnie w kościele; niektórzy przychodzą dosyć rzadko (czasem na sam koniec Mszy św.) i nie zachowują się należycie, bo nie klękają, wchodząc i wychodząc, ani nawet w czasie podniesienia. Że tak bywa istotnie, mogą potwierdzić katecheci (jeżeli nie odprawiają sami Mszy św. dla uczniów, lecz niekiedy obserwują, co dzieje się w kościele) i uczniowie, których baczności nie ujdzie żaden ruch profesora, i którzy naturalnie domyślają się z jego zachowania, niezgodnego z nauką Kościoła, że nie jest wierzącym katolikiem. Że zaś tacy nauczyciele nie przystępują do Sakramentów śś., i nie przemawiają przy nastręczającej się sposobności w duchu religijnym, to już rozumie się samo przez się. Chociaż więc m o ż e nie zdarzają się już obecnie w naszych szkołach średnich wyraźne wycieczki przeciw katolicyzmowi i Duchowieństwu, nie możemy przecież zapewnić, że wpływ samej szkoły jest wszędzie i zawsze dobry pod względem religijno-moralnym.

Jakże na to poradzić? Żadne narzekania i skargi nie wpoją innych przekonań w tych nauczycieli, którzy nie mają wiary. Owszem, one ich oburzają, drażnią i wywołują protesty stwierdzające, że szkodzi się szkolnictwu przez takie „niesmaczne“ artykuły! Czyż mamy od nich wymagać, żeby *udawali* pobożność wobec powierzonej sobie młodzieży? Bądź co bądź, uważamy za rzecz niewątpliwą ze stanowiska pedagogicznego, że nauczyciele powinni unikać starannie wszystkiego, co uczniów naprowadza na domysł, iż profesorowie albo wcale nie mają religii w sercu, albo pojmują ją całkiem odmiennie od całego Kościoła. Sądzimy więc, że nauczyciele powinni przychodzić regularnie na *całą* Mszę św. (od egzorty możnaby prędzej pewną część uwalniać, jeżeli już wydaje im się zbyt wielką ofiarą słuchanie ledwo półgodzinnej nauki), i podczas niej zachowywać przepisane pod grzechem zewnętrzne oznaki nabożeństwa, które z obowiązku praktykuje młodzież. Przydałaby się bardzo wyraźna *instrukcya* Rady szkolnej krajowej, zawierająca taki przepis, nad której wykonaniem czuwać powinien dyrektor i komisarz biskupi obok katechety. Dziś niejedna wskazówka władz wyższych pozostaje na papierze (albo wchodzi w życie tylko na krótki przeciąg czasu, kiedy n. p. zjedzie inspektor dla lustracyi zakładu) z powodu, że Rada szkolna nie może dopilnować jej wykonania, a w razie jakiejś skargi poprzestaje na urzędowych relacyach dyrektora, które bywają niekiedy bardzo optymistyczne, kiedy ich przedmiotem jest wychowanie religijno-moralne.

Co się tyczy spowiedzi, nie podobna do niej w drodze ustawodawstwa świeckiego przymuszać nauczycieli; gdyby jednak przynajmniej każdy *dyrektor* miał żywą wiarę, mógłby do niej zachęcać innych członków grona własnym przykładem. W każdym razie pragniemy pewnych zarządzeń, któreby dawały Kościołowi jakąś rękojmię, że sama szkoła nie przyczyni się niczem do odebrania dzieciom wiary. Przewidujemy wprawdzie zarzut, że chcielibyśmy nauczycieli zrobić obłudnikami, którzyby dla spodziewanego awansu *niby to* się modlili i uczęszczali do spowiedzi, jednak obawa takiego zarzutu nie może nas powstrzymać od żądania, żeby nauczyciele przynajmniej na zewnątrz nie okazywali *w obec uczniów* swojej niewiary, i żeby na dyrektorów wybierano tylko katolików *wierzących*, (których przecież dzięki Bogu w każdem gronie znaleść można).

Nauczycieli zaś wyznania Mojżeszowego (których jest także kilku w gimnazyach galicyjskich) należałoby przenieść do gimnazyum brodzkiego, gdzie uczniowie katolicy są w znacznej mniejszości, gdzie też już nawet w szabas i święta żydowskie nie odbywa się lekcyi szkolnych; w ten sposób zmniejszą się przynajmniej szkodliwe skutki ustawy, która umożliwia oddanie dzieci naszych pod opiekę i postępowe (?) kierownictwo żydów. *X. X.*

---

przekonania mężów stanu, objawia się wybitny zwrot do katolicyzmu we wszystkich warstwach społecznych, od najwyższych począwszy, wprost przez panującego księcia zainaugurowany. Upadek moralnego znaczenia Duchowieństwa schizmatyckiego, zamknięcie w klasztorze metropolity Klemensa, sojusznika politycznego Rossyi, uchwała zresztą sobrania co do wychowania religijnego dzieci panującego księcia — wszystkie te oznaki wskazują, iż bliską jest chwila, kiedy Bułgarya cała, w życiu politycznem zwrócona na tory Zachodu, także w życiu religijnem zwróci się ku Rzymowi.

KORESPONDENCYA.

Rzym, w piętnastą rocznicę koronacyi Leona XIII.

(Praktyczne wskazówki dla pielgrzymów. — O. Brandi. — Jak się nam zachować wypada w obec wrogów naszej religii i narodowości. — Kazania O. Zocchi)

Dawno nic wam nie pisałem — bo też i trudno znaleść było czasu. Tyle tu sposobności pracowania dla Bożej chwały, że nie wiedzieć, czego pierwej się chwycić. Lat już niemało, z nieograniczonej łaskawości najprz. Ojca Jenerała Przewłockiego tu w Rzymie siedzę; co mówię, siedzę, nie siedzę, raczej się kręcę, bo mi różne drobniejsze i większe sprawy siedzieć nie dają. Cóż dopiero mówić o pielgrzymach z różnego stanu i narodowości, najczęściej biednych. Gdzieś mię wyszukają, jakby odczują, wyśledzą, a już wtedy trudno się ich pozbyć, bo i serce boli biedaków się wyrzekać; więc, co tylko można, to się dla nich robi i szuka i biega, choć nigdy nie pochwalam tego, jeśli kto, nie pytając, z czego tu się wyżywi, ciągnie do Rzymu, czasem nawet za pracą szukając. Pracy tu nie masz dość dla samych Włochów, których w obecnych czasach Włoch zjednoczonych po za Bogiem, a więc przeciw Bogu, tysiące krząta się naprózno o jakikolwiek zarobek. Tylko takich, którzy mają środki do utrzymania się choć szczupłego, powinniby puszczać duszpasterze do Rzymu, i dawać im list polecający, a w nim wyrazić, jakie są obyczaje i cel podróży poleconego.

Najbezpieczniejszy i najkorzystniejszy sposób zwiedzania Rzymu i miejsc innych świętych, to są urządzane umyślne pielgrzymki, przy których przewodnik, prawda że z wielką ofiarą siebie samego, o to wszystko się stara, by jak najwygodniej i jak najtaniej można osiągnąć cel takiej pobożnej podróży. Im kto zaś lepiej do niej się przygotuje w domu, tem z większym owocem odchodzi do ojczyzny. A głównem przygotowaniem jest zamiar ten, by się więcej rozmiłować w świętej wierze katolickiej, by tu w ognisku Kościoła, nabrać tego ognia świętego, który przemienia nas i podobnymi czyni tym pierwszym chrześcijanom, co tędy chodzili, tu cierpieli i umierali z przywiązania do wiary świętej, z miłości ku Chrystusowi Panu, mając sobie za szczęście, kiedy się doczekali śmierci męczeńskiej, a żaląc się nieraz, gdy ta śmierć ich ominęła. Drugie przygotowanie na tem polega, by w domu jeszcze będąc, odprawić dokładną spowiedź, by potem podczas podróży, można częściej przystępować do Stołu Pańskiego, a tak łatwym sposobem zyskać odpusty czy cząstkowe, czy zupełne po różnych miejscach, gdzie się pielgrzymi zatrzymają. Byłoby też rzeczą pożądaną, by pątnicy, zanim ruszą w drogę, nieco przeczytali o Rzymie. Do tego bardzo dobrze się przyda książka, napisana przez znakomitego przewodnika pielgrzymki, księdza Wincentego Smoczyńskiego, prałata papieskiego, a proboszcza w Tenczynku pod Krakowem; książka ta nosi tytuł: „Rzym“. W podróży pilnować trzeba dobrze swych rzeczy, bo inaczej pilnować ich zechcą złodzieje, o których nie trudno. Trzymać się trzeba swoich rodaków, by się nie zabłąkać, bilet też dobrze zachować, by nie przysparzać kłopotu utrapionemu i bez tego przewodnikowi. Kto pisał do mnie w jakiejkolwiek sprawie, a z przyczyny mojej nie miał, czego żądał, niechże w czasie pielgrzymki, która, da Pan Bóg, wybierze się niebawem, o tem się ze mną rozmówi.

Wielką w dziennikach polskich wywołała burzę umieszczona w piśmie tak zasłużonem jak „Civilta Cattolica“ rozprawa głośna O. Brandi, w obronie Ojca św. przeciw napaści bezimiennego autora angielskiego w „Contemporary Review“, zarzucającego Papieżowi Leonowi XIII. obojętność dla interesów religijnych nieszczęśliwych i prześladowanych narodów, a szczególniej Polaków. W tym przedmiocie tyle Wam powiem, że znam osobiście tego czci wszelkiej godnego, znakomitego Ojca Jezuitę; człowiek ten nie jest zdolnym nic takiego napisać, coby nie było spowodowanem jak najlepszym zamiarem. To, co tak wielce razi, to są wyrazy tyczące się dzienników naszych, o których miał ze źródeł poważnych zaczerpnięte przekonanie, że nie zawsze piszą to jedynie, co się zgadza z prawdą istotną, ale też nieraz powiększają lub przeinaczają niektóre zdarzenia. Wystąpił przeciw temu, bo przekonał się, że prześladowcy nasi biorą ztąd pochop do zaprzeczenia następnie i najprawdziwszych nawet wypadków z niemałą stratą dla świętej sprawy. Zresztą ogłoszone w gazetach tłumaczenie się O. Brandi jasno okazuje, jak był i jest czystym zamiar autora, który dokładnie zna i uznaje wszystko, co wycierpieli i cierpią nieustannie Bracia nasi za swą wierność Bogu, kościołowi, Papiestwu*). Wszyscy dobrze myślący katolicy, są tego przekonania, — a opierają je na niezbitych faktach i całej historyi zgromadzenia — że żaden Jezuita nie jest nieprzyjaźnym jakiemukolwiek narodowi; dla wszystkich zarówno ma serce otwarte, tem bardziej dla tych, które są dla prawdy prześladowane. I z tego to stanowiska sądzić należy o słowach O. Brandi, może tylko mniej oględnie i nazbyt ogólnikowo użytych. Kto poświęcił wszystko dla Bożej chwały, kto samego siebie oddał na ołtarz tej chwały, kto pracuje nad tem wszystkiemi siłami, by chwała Boża się nieustannie rozszerzała i cały świat ogarnęła, i świadomie na to się wystawia, że będzie znienawidzony od wszystkich tejże chwały wrogów: ten przynajmniej na to zasługuje, by słowa jego rozbierano trzeźwo, przedmiotowo, krytycznie i nie wyciągano z nich konsekwencyi, o których autorowi się nie śniło. Zresztą czegoż chcemy jeszcze? O. Brandi, zaprzeczając słuszności zarzutów czynionych mu ze strony polskich gazet, jakoby stan kościoła polskiego pod rządem rossyjskim uważał choćby za znośny, przyznaje to jednak, że w zarzuconych mu słowach, nie dość może był ostrożnym.

Oby też z drugiej strony ostrożniejszymi byli odtąd ci, którzy podawali wiadomości z pospiechem, nie całkiem stwierdzone i pewne. Oby takie tylko odtąd zamieszczali, które się w obec Boga i prawdy zaprzeczyć nie dadzą. Wszak powiedziano: „*Veritas vos liberabit*“. Czyż nie ma tyle prawdziwych i tak smutnych faktów, dotąd jeszcze nie znanych, o pomstę do nieba wołających, tego, z tak piekielną systematycznością obmyślanego i przeprowadzonego prześladowania? My, z naszej strony widząc lub słysząc, co się tu dzieje z Braćmi naszymi za ich wierność kościołowi Bożemu, pomnijmy, że bądź co bądź, zawsze lepszą jest dola udręczonych niźli dręczycieli, wedle słów niestworzonej Mądrości: „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem ich jest królestwo Niebieskie.“ Podnośmy przeto serca nasze ku Niebu, tej wiecznej naszej Ojczyźnie, a cierpiąc w duchu pokuty, ofiarujmy to istne męczeństwo za nawrócenie się zaślepionych prześladowców, dowodzących właśnie tem tak srogiem prześladowaniem w obec nieba i ziemi, że duch Boży z pośrodku nich uleciał: tylko tam, gdzie nie ma ducha prawdy, tam się uciekają do takich tyrańskich gwałtów. Wszakżeśmy dziećmi Ukrzyżowanego Boga, który krzyżujących Go wymawiał przed Ojcem, dziećmi Kościoła świętego, wzywającego nas do modłów błagalnych w wielkopiątkowych suplikacyach temi uroczystemi słowy: „*Oremus et pro haereticis et schismaticis, ut Deus et Dominus noster eruat eos ab erroribus universis, et ad Sanctam Matrem Ecclesiam catholicam atque Apostolicam revocare dignetur*“. Tak a nie inaczej czynili, czuli i cierpieli Bracia nasi w pierwszych trzech wiekach chrześcijaństwa i przez to ściągali oni na głowy najzaciętszych swych dręczycieli łaskę cudownego ich nawrócenia, tak dalece, że krew tych ofiar niewinnych stawała się żyznem nasieniem nowych i jeszcze odważniejszych chrześcijan. „*Sanguis martyrum, semen Christianorum*“. Taka tylko zemsta nam przystoi, taka jest godną przyjaciół Chrystusa, takiem naśladowaniem Jego uwielbimy Chrystusa Pana: „*Noli vinci a malo, sed in bono vince malum*“. Do tego też zmierzały tylokrotne nawoływania nieśmiertelnego Piusa IX., wielkiego przyjaciela i obrońcy Polaków, jakoteż niemniej na cierpienia nasze czułego następcy Jego Leona XIII. Stosunki Papieża — Jubilata do na-

*) Zamierzamy poświęcić tej sprawie kilka uwag w najbliższym czasie. *(Przyp. Red.)*.

szego narodu dobrze oddaje w końcowym ustępie swej odpowiedzi O. Brandi, gdzie tak się wyraża: „Wśród szlachetnych męczenników wiary katolickiej, widzi Leon XIII. swoich ukochanych a wiernych Polaków. Dla ich dobra przemawiał i ciągle przemawia, czyni wszystko, cokolwiek da się uczynić, by ulżyć ich smutnej doli, i nie przestaje troszczyć się z iście apostolską roztropnością a to w sposób, który on, w tej sprawie jedynie właściwy sędzia, za stosowne uznaje".

W kościele głównym Towarzystwa Jezusowego, tam gdzie się znajduje najwspanialszy grób fundatora, świętego Ignacego Loyoli, prawi kazania wielkopostne codzienne, z wyjątkiem Soboty, niezmordowany Ojciec Kajetan Zocchi Jezuita, jeden z najdzielniejszych kaznodziejów włoskich. Lud włoski z wszystkich warstw społeczeństwa, począwszy od kapłanów aż do młodzieży szkolnej — garnie się pilnie, by nie stracić ani słówka z tego słowa Bożego. Natchniony mowca głosi je z wielką potęgą, wydobywa *nova et vetera* i na miazgi tłucze sofizmaty nowoczesne i przekonywa nieprzyjaciół nawet, którzy z ciekawości przybywają, a nawróceni wychodzą z tych świętych progów.

Ks. Józef Azbiewicz.

Potrzeby religijne Polaków w Ameryce.

Oddawna już powszechnem było życzeniem osób wybitnych u nas w Galicyi, by ściślejsze nawiązać stosunki z rodakami, żyjącymi w Ameryce. Ożywiona emigracya, która zwłaszcza w ostatnich latach wyrzuciła mnóstwo rodaków naszych na drugą półkulę, w nadziei, że tam znajdą środki utrzymania, których im zabrakło w starej ziemi ojczystej, zakrywała przez czas długi widnokrąg i utrudniała bliższe porozumienie. Podróż naukowa profesora lwowskiego uniwersytetu, dr. Dunikowskiego, odbyta przed dwoma laty do Ameryki, nastręczyła mu sposobność zapoznania się ze stosunkami amerykańskimi, a następnie za jego pośrednictwem zwróciła uwagę sfer naszych wpływowych na położenie odosobnione Polaków tam przebywających. Uznano powszechnie, że dla zachowania narodowości polskiej, wśród obcych żywiołów w Ameryce rozprószonej, potrzeba koniecznie ściślejszego łącznika z krajami macierzystymi, potrzeba nadto, by w samej Ameryce większa niż dotąd była między nimi łączność dla utrzymania najcenniejszych dóbr duchowych: religii, języka, zwyczajów narodowych, poczucia solidarności szczepowej i szczerej, rzetelnej miłości ojczyzny. Ruchliwsi posłowie galicyjscy poruczyli wówczas misyę pośredniczenia między rodakami w Galicyi i w Ameryce doświadczonemu już w tej sprawie prof. Dunikowskiemu. Przyjmowany zeszłego roku w Ameryce wszędzie, gdzie większe grono Polaków przebywa, z wielką radością, wrócił dr. Dunikowski ztamtąd w październiku i w szeregu ciekawych odczytów pouczał publiczność lwowską nie tylko o cudach przyrody amerykańskiej, ale co ważniejsza zapoznał ją sumiennie ze stosunkami, jakie obecnie istnieją u Polaków w Ameryce. Energii i staraniom członków Wydziału krajowego udało się utworzyć komitet, którego zadaniem będzie postarać się o fundusze odpowiednie, by przy ich pomocy przyprowadzić do skutku te urządzenia, jakie w danych warunkach okazują się jako najniezbędniejsze dla podniesienia moralnego naszych rodaków zaatlantyckich, dla zachowania między nimi ducha polskiego, poczucia braterstwa, łączności plemiennej i nieodzownej solidarności narodowej. Na czele tego komitetu stoi zaszczytnie zapisany w współczesnej historyi polskiej, w każdej sprawie ogół narodu polskiego obchodzącej, ks. Adam Sapieha, wiceprezesem jest Mieczysław hr. Rey, zaś sekretarzem inioyator i doskonały znawca stosunków amerykańskich dr. Dunikowski. Komitet uchwalił cały szereg projektów, które tu zamieszczamy. A mianowicie postanowił:

1. W najbliższej przyszłości założyć w Chicago internat polski ze szkołą średnią, rodzaj małego seminaryum, celem wychowania w duchu patryotycznym i katolickim kandydatów do stanu duchownego. Wychowańcy tego internatu otrzymają gruntowne wykształcenie, aby się mogli udać następnie na kursa teologiczne. Hr. Rey rozporządza już na ten cel sumą półtora miliona franków.

2. Założyć organizacyę, któraby łączyła zarówno „Zjednoczenie" jak „Związek", jakoteż w ogóle wszystkie Towarzystwa polskie z krajem. Celem organizacyi będzie tylko pielęgnowanie polskiego ducha narodowego i staranie się o podniesienie poziomu oświaty

3. Zaopatrzeć czytelnie polskie w Ameryce w książki i rozszerzyć działalność „Macierzy Polskiej" na Amerykę.

4. Założyć polskie Towarzystwo ubezpieczeń i Polski Bank w Ameryce.

5. Urządzić racyonalną kolonizacyę celem odciągnięcia wychodźców od zbytniego natłoku do miast, wytwarzającego tylko proletaryat.

6. Starać się u Stolicy Apostolskiej o większe uwzględnienie potrzeb Kościoła polskiego, a przedewszystkiem o mianowanie choć jednego Polaka biskupem terytoryalnym w Ameryce.

Zwracamy uwagę czytelników naszych na projekty pod *1* i *6*. Te bowiem, jako wchodzące w sferę spraw kościelnych, bliżej nas zajmować muszą od innych, nie mniej dodatnie rokujących owoce. Uznając znaczenie i wpływ Duchowieństwa pod względem religijnym i narodowym, zaczął komitet od zamiaru utworzenia małego seminaryum dla wychowania odpowiednich kandydatów do stanu duchownego. Jakoż wiadomości, jakie nas dochodzą z Ameryki, jednogłośnie przynoszą skargę na brak Duchowieństwa lub na anormalne stosunki pod tym względem tam zachodzące. Nie wielka liczba duchownych emigrantów nie zdoła wprost, a często nie potrafi nawet, domierzyć swych starań do potrzeb duchowych Polaków w Ameryce, a niech tylko obniży się poziom religijności, ta spójnia przyrodzona i historyczna Polaków, wnet za obojętnością religijną pójdzie i kosmopolityzm narodowościowy. Wielką przeto zasługę zjedna sobie komitet, jeżeli tę sprawę, którą jako pierwszą i najważniejszą położył na czele swej pracy programowej, zdoła rychło do skutku doprowadzić. Miejmy nadzieję, że przy dobrej woli osób wchodzących w skład komitetu, a bardziej jeszcze przy ofiarności i poświęceniu naszego Duchowieństwa, przebywającego w Ameryce, żywotna ta kwestya dla Polaków zaatlantyckich będzie szczęśliwie rozwiązana.

Ci zwłaszcza z pośród Braci Kapłanów, których nie samo pragnienie nowości, nie jedynie chęć szukania zmiany i lepszych warunków egzystencyi, zawiodły z obrębu naszych dyecezyi na ziemię amerykańską, ale którzy tam poszli w szczerej intencyi spełnienia ważnego, a tak bardzo potrzebnego, posłannictwa duchowego względem współrodaków, wygnańców i tułaczy nowego świata, powinni skrzętnie skorzystać z nadarzonej sposobności, i zarówno wpływem swym moralnym, jak pomocą materyalną przyczynić się do urzeczywistnienia tego szlachetnego zamiaru. Ofiarność rodaków naszych amerykańskich, zwłaszcza tych, którzy mają możność sowitego zarobku, i cieszą się obfitym dostatkiem, jest nam tu, zarówno z gazet polskich, wydawanych w Ameryce, jak z odczytów prof. Dunikowskiego, dobrze znana. Świadczą o niej pięknie owe kościoły, wzniesione składkami polskich parafian, których podobizny z pociechą mogliśmy oglądać, stwierdzają też wymownie owe tak liczne instytucye dobroczynne już powstałe i ciągle się mnożące. Więc byle tylko energicznie zakrzątnąć się zechcieli około tego przedsięwzięcia, niewątpliwie skutek uwieńczy i hojnie nagrodzi podjęte usiłowania. Zwłaszcza, że jak na początek, rozporządzać mogą znakomitą pomocą. Suma, którą na rzecz urządzenia seminaryów obecnie już rozporządza hr. Rey, przedstawia świetny kapitał zarodowy. Dobrze nią rozporządzając, można osiągnąć wspaniały wynik. Cóżbyśmy dali, gdybyśmy podobną kwotę zdobyć zdołali na nasze potrzeby! Wszak i my tu dotkliwie odczuwamy ciągle brak adeptów do służby Ołtarza, a niedostatek seminaryów małych stanowi ustawicznie ujemną stronę naszych stosunków kościelnych. W obec czterech rozległych dyecezyi galicyjskich, posiadamy dotąd ledwie jedno seminaryum małe, więcej niż skromnie, powiedzmy wprost, ubożuchno uposażone. Prawdziwie pozazdrościć możnaby tej gotowości naszych magnatów na rzecz amerykańskich seminaryów, gdybyśmy zapomnieć chcieli, że tu chodzi o braci naszych, zostających w nierównie przykrzejszych stosunkach pod względem religijnym i narodowym, mających przeto stosownie do swych potrzeb duchowych słuszne prawo do opieki i wsparcia ze strony wszystkich rodaków.

Nie mniej ważnem jest wyrażony w programie komitetu życzenie, by można wyjednać u Stolicy Apostolskiej ustanowienie oddzielnego Biskupa terytoryalnego dla Polaków amerykańskich, choćby w tych stronach, gdzie, jak w Chicago, licznie są osiedleni. Wszak to po Warszawie drugie miasto polskie pod względem liczby zamieszkałych Polaków. Biskup polski, znający potrzeby swych rodaków, ich charakter narodowy, tradycye religijne, mógłby nie równie skuteczniejszą rozwinąć działalność i nierównie silniej zjednoczyć rozprószonych swych synów, niż to spełnić zdoła obcokrajowiec, choćby najlepszemi chęciami ożywiony. Oby tylko przyszłość uwieńczyła podjęte już starania!

Z tego jednak, co nas dochodzi na podstawie relacyi gazet amerykańskich i spostrzeżeń naocznych świadków, nie wiele rokować można powodzenia tym zamiarom. Stosunki obecne amerykańskie przedstawiają gorącą walkę dwu stronnictw: „natywistów“ z „cahenleyistami“. Natywiści stanowią stronnictwo zagorzałych szowinistów amerykańskich, z pochodzenia przeważnie Anglików, głoszących zasadę, że każdy przybysz powinien najdalej w drugiem pokoleniu przeistoczyć się w Yankesa, i żądają, by Duchowieństwo całe, jakiejkolwiekbądź narodowości, popierało podobne usiłowania, i służyło wiernie temu stronnictwu. Przeciwnie cahenleyiści, do których zaliczają się obcokrajowcy, nieangielskiego pochodzenia, dążą do podtrzymania w emigrantach ich odrębności narodowościowych wśród yankesów, a zwłaszcza do zachowania mowy i tradycyi, właściwych każdemu szczepowi europejskiemu, osiedlającemu się w Ameryce. A ponieważ ku temu celowi nadaje się wybornie kościół i szkoła, przeto stoją twardo przy warunku, by zwłaszcza Duchowieństwo stało na straży odrębnych interesów narodowych w Ameryce. Naturalnie, że sympatye nasze muszą odnosić się do drugiego stronnictwa, a cała akcya wyżej nakreślona, a rozpoczęta w sferach wpływowych galicyjskich, zmierza właśnie w tym kierunku. Tu jednak zachodzi obawa, czy uda się urzeczywistnienie projektu, zawartego w punkcie 6ym. Stoi mu bowiem na przeszkodzie nietylko zwarta falanga natywistów, ale też podział dyecezyi, którego bez ważnych przyczyn Stolica Apostolska zmieniać nie zechce. W obec tego ustanowienie oddzielnego dla Polaków biskupa terytoryalnego, w rodzaju istniejących w dawnych wiekach *episcopus regionarius*, lub choćby wikaryusza apostolskiego przedstawia nie małe trudności. Znający dobrze stosunki amerykańskie utrzymują, że co najwyżej zgodzi się Ojciec św. na to, iżby na jednej ze Stolic dyecezyalnych zasiadł Polak, znający jednak język angielski, aby mógł spełniać swój urząd względem wszystkich wiernych w obrębie tej dyecezyi mieszkających, więc nie samych tylko Polaków, rozprószonych wśród rozlicznych dyecezyi. Bylibyśmy wdzięczni i za tę łaskę, choć wyznać należy, że tym sposobem nie zaradziłoby się jeszcze potrzebom duchowym wszystkich, a przynajmniej większej części, rodaków w Ameryce osiedlonych. Nam się zdaje, że możeby prędzej odpowiadało celowi nie ustanowienie oddzielnego Biskupa dyecezyalnego czy terytoryalnego, skoro ani na jedno terytoryum ani na obręb jednej dyecezyi nie są ograniczeni polscy emigranci, lecz przydzielenie jednemu z Biskupów dyecezyalnych koadjutora czyli Biskupa pomocniczego (*Eppus auxiliaris*) narodowości polskiej, którego zadaniem byłoby wyłącznie pasterzowanie wśród emigracyi polskiej i nadzorowanie polskich parafii. W ten sposób dałoby się łatwiej ujednostajnić życie religijnego wśród Polonii amerykańskiej Taki Biskup mógłby też łatwiej zaradzić potrzebom duchowym emigrantów, obsadzać parafie jedynie wypróbowanymi i gorliwymi duszpasterzami, i odbywać nad parafianami polskimi skuteczny nadzór i kierownictwo najwyższe. A że nadzór taki potrzebny jest, zwłaszcza w Ameryce, gdzie okręty wyrzucają ciągle różnorodne żywioły, w tem utwierdza nas również sprawozdanie prof. Dunikowskiego wprawdzie nie podane do publicznej wiadomości, nie mniej jednak wyraźnie a głośno wypowiadane Gdybyśmy z niego znaczną część nawet policzyli na karb dawnejszej jego do Duchowieństwa niechęci, zawsze zostanie przecież spora krytyka ujemna. Zresztą taki Biskup-rodak mógłby też łatwiej nawiązać stosunki z tutejszymi Kapłanami-wychodźcami, którzyby w Ameryce za jego pośrednictwem znaleść mogli obfite pole do działania. Tam bowiem ściśle sprawdzają się słowa: *Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało.*

Drobną ilustracyę potrzeby duchowej, panującej wśród osiedleńców naszych w Ameryce poda załączony tu na zakończenie przebieg sprawy, a raczej prośba, której umieszczenie gorąco nam zlecono.

Na jubileusz biskupi Ojcu św. przyjechał także z Argentyny wikaryusz apostolski północnej Patagonii. Przed wyjazdem do Europy przyszła doń deputacya Polaków, zamieszkałych w okolicy Boanes-Ayres, stolicy Argentyny, i prosiła na klęczkach, abym im przywiózł Kapłana-Polaka. Rodaków naszych jest tam około 3 tysiące od lat 20, i już się dobrze zagospodarowali. Jednak niektórzy z nich dotąd nie odprawili nawet Spowiedzi świętej. Otóż ks. biskup Cagliero prosi za pośrednictwem naszej *Gazety*, aby mu wyszukać Kapłana-Polaka, któremuby powierzyć owe tak nieszczęśliwe „trzy polskie kolonie“. Kandydaci mogą się zgłosić do msgr. *Cagliero, Torino, via Cottolengo* 32. Ks. biskup Cagliero jest zarazem komisarzem Salezyańskim w Ameryce południowej. Jest to jeden z pierwszych i najulubieńszych wychowanków księdza Bosco; przed wyjazdem do Ameryki był mistrzem nowicyuszów Salezyańkich w San Benigno w Piemoncie.

J.

W sprawie Tow. wzaj. pomocy Kapłanów.

Od 1. stycznia do końca lutego 1893 r. nadesłali wkładki do Towarzystwa Kapłanów:

P. T.: ks. Lubomęski Zenon 21 złr. — ks. Koleński Antoni 11 złr. — ks. Klecan Władysław 10 złr. — ks. Jaworek Kazimierz 18 złr — ks. Dąbrowski Jan złr. 7·15 — ks Stankiewicz Franc. złr. 6·03 — ks. Dutka Józef złr. 9·69 — ks. Figwer Jan złr. 6·25 — ks. Rzońca Bartłomiej złr. 6·80 — kk. Ruciński Jan złr. 1·94 — ks. Sołtys Wojciech złr. 1·70 — ks. Stefanicki Marcin złr. 1·94 — ks. Turczański Jan złr. 6 — ks. Wojtowicz Jan złr. 11·10 — ks. Dąbrowski Tomasz złr. 5 — ks. Burgilewicz Józef złr 6 — ks. Kordecki Michał złr. 1 — ks. Jaroń Wincenty złr. 21·05 — ks. Sołtysik Wojciech złr. 11 — ks. Sokołowski Stanisław złr. 6 — ks. Głębocki Jan złr. 5 — ks. Majewski Ferdynand złr. 11 — ks. Cewe Józef złr. 6 — ks. Sylwester Antoni złr. 11 — ks. Bystrzycki Klemens 39 ct — ks. Kapel Jan złr. 6·30 — ks. Brandt Adolf złr. 11·20 — ks. Ziembiński Adam złr. 6·05 — ks. Kurek Andrzej złr 6·05 — ks. Niemiec Dawid złr. 13·57 — ks. Scherff Ludwik złr. 6 — ks. Łukaszkiewicz Julian złr. 6 — ks. Kiełbiński Kasper złr. 11 — ks. Tyburski Zachariasz złr. 11 — ks. Rokosz Antoni złr. 6 — ks. Trzebunia Tomasz złr. 6 — ks. Sarna Władysław złr. 8 — ks. Dutschka Edmund złr. 7 — ks. Szymczakowski Zygmunt złr. 6 — ks. Amelikowski Władysław złr. 21·05 — ks. Ziemiański Błażej złr. 6 — ks. Lauszka Bruno złr. 6·55 — ks. Satke Jan złr. 10·60 — ks. Nowak Wojciech złr. 11·07 — Najprz ks arcyb. Issakowicz Isaak złr 5 — ks. dr. Filarski Albert złr 100 — ks. Peltz Karol złr. 12·07 — ks. Opolski Aleksander złr 11·05 — ks. Frydel Władysław złr. 6·48 — ks. Bauer Roman złr. 6·42 — ks. Lazarewicz Jan złr. 6·10 — ks. Gadowski Walenty złr. 69·40 — ks. Smagowicz Jan złr. 10 — ks. Gliński Józef złr. 11 — ks. Data Józef złr. 28·15 — ks. Mynarski Franciszek złr. 11·55 — ks. Chmurowicz Józef złr. 15·16 — ks. Puzon Jan złr. 19·27 — ks. Łopatowski Józef złr. 19·27 — ks. Wojtanowski Wojciech złr. 22·73 ks. Jakiel Jan *junior* złr. 11 — ks. Rzeźnik Tomasz złr. 4·96. — Razem 736 złr. 49 ct.

Bibliografia.

Ks. Paweł Rzewuski, biskup-nominat pruseński, sufragan warszawski. Napisał Kazimierz Bartoszewicz. Kraków. Nakład autora. 1893.

Broszura ta ciepło i pięknie napisana, mieści mnóstwo ciekawych szczegółów z życia i działalności dostojnego pasterza, zacnego człowieka i prawdziwego patryoty. Autor streścił w niej najważniejsze szczegóły, odnoszące się do życia i ciężkich przejść

nieboszczyka. Wiele z nich znanych było autorowi jedynie na podstawie bliższych stosunków, jakie go wiązały ze zmarłym ks. biskupem. Z kart tej broszury dobywa się przywiązanie, miłość i cześć autora dla zmarłego duchownego Pasterza.

Pod tymże tytułem wydał również broszurę opatrzoną portretem zmarłego ks. Biskupa, zaszczytnie znany autor **Pielgrzymki polskiej** ks. dr. Wincenty Smoczyński, szambelan papieski i proboszcz w Tenczynku. Znając dobrze nieboszczyka postanowił autor uzupełnić tu szczegóły, bądź pominięte, bądź nie dość dokładnie podane w życiorysie wyżej przytoczonym i dołączyć od siebie rzewne a szczere wspomnienie pośmiertne. W ten sposób zyskuje wiele pamięć śp. ks. Biskupa Rzewuskiego a piękna postać pasterza, który przebył dwudziestoletnie wygnanie za obronę praw kościoła i strzeżenie dóbr duchownych zwierzonej mu owczarni, występuje w tej pracy plastycznie i pociąga ku sobie czytelnika urokiem prostoty gołębiej, prawości charakteru i wielkoduszności, nie szukającej pochwał świata ani jego nagrody. *J.*

Rozmyślania o męce Chrystusa Pana ułożone podług nauk X. Waleryana Kalinki C. R. Kraków. 1893. Str. 295 w 16-ce. 80 ct.

Nie jest to robota tuzinkowa, jakich setny rzuca na targ literacki papierowe nasze stulecie. „Rozmyślania" zawierają mniej wprawdzie naukowych, teoretycznych wywodów niż podobna treścią a słusznie ceniona książka O. Kajsiewicza, ale za to mają więcej praktycznych uwag. Poprawność dogmatyczna wyrażeń, głęboka znajomość natury ludzkiej w ogóle, polskiej zaś w szczególności, ustawiczne liczenie się z potrzebami naszego czasu, gorący a dobrze pojęty patryotyzm, jądrna polszczyzna: oto główne przymioty świeżo ogłoszonej pracy ś. p. O Kalinki.

Chcieliśmy zrazu podać czytelnikowm niektóre wyjątki z książki w dosłownem brzmieniu. W obec wielkiego bogactwa myśli, jakie się tam mieszczą, musieliśmy odstąpić od pierwotnego zamiaru. Polecamy tedy książkę en bloc. Przekonani, że w niej znajdzie każdy kaznodzieja obfity i cenny materyał do nauk, każdy katolik zbudowanie, adresujemy do łaskawych czytelników słowa: Tolle, lege!

Pod względem typograficznym „Rozmyślania" przynoszą zaszczyt drukarni „Czasu".

Nadesłano do oceny.

Ks. J. Badeni T. J. **Między Słowianami.** Kraków 1893.

Ks. Chmielowski P. **Nauki** na niedzielę i święta całego roku. Warszawa 1893.

Ks. M. Wilczyński. **Klasztor OO. Reformatów w Kętach.** Kraków 1893.

Pobudka seraficka. Przekład Dr. Wł. Miłkowskiego. Kraków 1893.

Witaj gwiazdo morza w 32 rozmyślaniach majowych, opracował ks. *Józef Krukowski.* Kraków 1893

Historya Zgromadzenia XX. Zmartwychwstania Pańskiego, T. II., napisał ks. *P. Smolikowski.* Kraków 1893.

Różnych kazań dwadzieścia trzy, wydał ks. *Józef Krukowski.* Kraków 1893.

Albania, napisał ks. *Marcin Czermiński.* Kraków 1893.

Ocenę tych książek podamy w najbliższych numerach.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. (*W sprawie wiecu katolickiego w Krakowie*). Kongregacya Maryańska w Starej-Wsi ogłosiła odezwę, zachęcającą gorąco do wzięcia żywego udziału w zapowiedzianym wiecu. Odezwa ta brzmi:

„Mocno przekonani będąc, że nietylko życie prywatne jednostek, lecz także wszystkie objawy polityczne i społeczne winny być rządzone prawami etycznemi i moralnemi chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości, wskazanemi nam przez wiarę naszą świętą, pragniemy niezłomnie, aby i w naszym organizmie społecznym zasada ta jak najszerzej została przeprowadzoną, i jak największe znalazła zastosowanie. A w szczególności jasno sobie zdajemy sprawę z tego, jak błogie skutki przyniosłoby społeczeństwu przeprowadzenie rzeczonych zasad w wielorakich sprawach, dotyczących stanu włościańskiego, tak w sferze urządzeń prawno-prywatnych, jak zmierzających do umoralnienia i oświecenia ludu, jak wreszcie do uzdrowienia jego położenia ekonomicznego. Niemniej wiadomo nam, iż należyte uregulowanie stosunków między robotnikami a ich chlebodawcami osiągniętem być może jedynie na zasadzie sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej, równie jak i ochrona przed lichwiarzami rzemieślnika i samodzielnego drobnego przemysłowca domowego, zajmującego tak wyjątkowo ważne stanowisko w naszym przemyśle.

Twierdzimy stanowczo, że rodzicom przysługuje w pierwszym rzędzie prawo i obowiązek kształcenia i wychowania dzieci, że winna być dana im możność i sposobność kształcenia ich w zakładach naukowych i szkołach noszących na sobie wybitny charakter tego wyznania religijnego, do którego sami należą. Twierdzimy dalej, iż działalność dobroczynna wtedy tylko rzeczywistą korzyść przyniesie, jeżeli będzie oparta na duchu prawdziwie chrześcijańskiej miłości i zaparcia siebie. Urzeczywistnienie atoli tych zasad da się osiągnąć jedynie przez doprowadzenie pierwiastku katolickiego, zawartego w społeczeństwie, do coraz większej samowiedzy i przez organizacyę żywiołów katolickich kraju do wspólnego jednolitego i systematycznego działania w żądanym kierunku. Ponieważ przekonani jesteśmy, że wielkiego kroku naprzód dokona wiec przez swoje rozprawy, które jasne światło rzucą na rozliczne potrzeby i stan społeczeństwa naszego — tudzież przez wydanie ze siebie silnej organizacyi centralnej, skupiającej w sobie wszelką katolicką działalność — przeto ogólne zgromadzenie członków Kongregacyi Maryańskiej w Starej-Wsi wyraża najgorętsze życzenie, aby myśl zwołania wiecu katolickiego urzeczywistnioną została, członkom zaś popieranie tej myśli w najszerszych kołach usilnie zaleca".

Prefekt: *August Gorayski.* Sekretarz: *Stanisław Starowieyski.*

Tarnów. (*Miscellanea*). Mieliśmy tu złodzieja w katedralnym kościele, gdzie dał się na noc zamknąć, i jako syn ciemności, rozpoczął przy świecy swoje niecne operacye. Powyjmował ze skarbonek drobniejsze ofiary pieniężne, i już gotował się do głównej zdobyczy, t. j. do zrabowania monstrancyi, którą mniemał znaleść w tabernaculum w wielkim ołtarzu — lecz ledwie drzwiczki otworzył, aliści służba kościelna przebudzona ze snu w przyległej zakrystyi, bardzo go zręcznie ujęła i oddała w ręce sprawiedliwości.

Niedługo potem, na pogrzebie pewnego młodego lekarza, pozwolił sobie jego kolega, także lekarz ale Izraelita, na cmentarzu katolickim powiedzieć mowę żałobną, za którą spotka go przynajmniej admonicya ze strony władzy kompetentnej, gdyż istnieje rozporządzenie ministeryalne, zabraniające przemawiać świeckim ludziom na cmentarzu wyznaniowym.

Najprz. ks. Biskup otrzymał z Rzymu pismo, podpisane przez ks. kardynała Mocenni, w którem Ojciec św. poleca wyrazić podziękowanie za uroczysty obchód jego jubileuszu tak reprezentacyi miasta Tarnowa, jak i całej dyecezyi, przesyłając wszystkim swoje apostolskie błogosławieństwo.

Rzym. (*Kongres Opatów benedyktyńskich*). Ks Kardynał Dusmet, arcybiskup Katanii w Sycylii, otrzymał od Ojca św. polecenie, by na dzień 16. kwietnia powołał wszystkich prezesów i opatów zakonu benedyktyńskiego do Rzymu, gdzie ma być uroczyście położony i poświęcony kamień węgielny pod kolegium św. Anzelma.

— (*Uroczysta Akademia jubileuszowa*). Pomiędzy rozmaitymi manifestacyami jubileuszowemi, jakie odbyły się w Rzymie, pierwsze miejsce bez sprzecznie zajmuje uroczysta Akademia, urządzona 23. lutego staraniem komisyi wykonawczej w bazylice 12 Apostołów. Obszerna bazylika odpowiednio przybrana przedstawiała wspaniały widok. Około konfesyi wystawiono obszerną estradę dla produkujących się, na estradzie pod nadzwyczaj bo-

gatym baldachimem na tronie była umieszczona piękna statua Ojca św. Świątynię zapełniła szczelnie nader doborowa publiczność, jak: wielu Kardynałów, Arcybiskupów i Biskupów, prawie całe Ciało dyplomatyczne, nadzwyczajni legaci, reprezentanci i reprezentantki arystokracyi rzymskiej, reprezentanci pielgrzymek obecnych w Rzymie i wybitni pielgrzymi. Rozpoczęto hymnem: „*Oremus pro Pontifice*" ułożonym na ten jubileusz i pierwszy raz w bazylice Watykańskiej w czasie Mszy św. Ojca św. odśpiewanym, poczem Kard. Parocchi, jako honor. prezes komisyi zagaił zebranie świetną przemową na cześć Najd. Jubilata. Nastąpiły deklamacye w językach włoskim, łacińskim, francuskim i hiszpańskim, wygłoszone przez członków stowarzyszenia uczonych p. t. „*Arcadia*" — i rozmaite produkcye muzyczno-wokalne. Zakończył znakomity chór: „*Sancte Michael Archangele*".

Odezwa.

W Zakopanem kościółek drewniany jest tak mały, że nie mówiąc już o gościach, zaledwie piątą część parafian pomieścić może. Czcigodny ks. Stolarczyk, dziś już jubilat, naglony koniecznością a ufny w pomoc Bożą rozpoczął przed kilku laty budowę nowego kościoła przy pomocy składek prywatnych. Powoli dzięki darom przybywających tu gości i pracy parafian, którzy oprócz datków pieniężnych z całą gorliwością przyczyniają się robocizną do budowy domu Pańskiego, wznosi się świątynia w miejscu tak wspaniałem, że zdaje się chyba Bóg sam na przybytek swój je obrał. Dziś mury, z samego prawie ciosu, doszły już do znacznej wysokości i funduszem kilku tysięcy złr. możnaby je w bieżącym jeszcze roku wykończyć a nawet i dachem pokryć. Każda zwłoka wychodzi na złe budowie. Otóż komitet kościelny w Zakopanem, po zupełnem wyczerpaniu funduszów, w osobnej gorącej odezwie, po raz pierwszy tą drogą odwołuje się do ofiarności publicznej.

„W roku bieżącym — to są słowa odezwy — obchodzimy rocznicę najsmutniejszego dziejowego zdarzenia", sądzimy więc, że bardzo stosowną jest chwila dla każdego Polaka do ofiarowania choćby małego datku w tym celu, aby te właśnie miejscowości, w której z trzech części biednej Polski naszej, tyle osób szuka zdrowia i swobody, stanęła jak najprędzej świątynia, pod którejby sklepieniem dzieci jednej matki rozdzielone ręką ludzką lecz zespolone jedną wiarą łączyły swe modły i łzy u tronu miłosierdzia Bożego. Niechby ten przybytek Boży — wspólnymi siłami wszystkich Polaków i pracą ludu tutejszego zbudowany — świadczył o tem, że stuletni rozdział, stuletnia niedola i ciężkie zapasy z losem nie ostudziły w nas dawnej gorącej wiary ojców, nie osłabiły nadziei w lepszą przyszłość. Świątynia ta wzniesiona na najwyższym punkcie kraju polskiego będzie jakby pomnikiem narodowym wzywającym zmiłowania Bożego nad narodem na wieki Jemu oddanym, będzie wyrazem tej potężnej modlitwy wyśpiewanej przez ukoronowanego Proroka: *Hi in curribus et hi equis: nos autem in nomine Domini Dei nostri invocabimus*" (Psalm 19, 8).

Wszelkie choćby najmniejsze ofiary, które w swoim czasie w dziennikach będą ogłaszane, w imieniu komitetu i w zastępstwie obecnie chorego proboszcza, ks. Józefa Stolarczyka, przyjmować będzie ks. Kazimierz Kaszelewski, wikaryusz w Zakopanem.

Redakcya *Gazety kościelnej* żywi nadzieję, że ofiarne Duchowieństwo polskie słowem i datkiem zechce popierać zbożne dzieło. W Zakopanem bawi corocznie dla poratowania zdrowia wielu księży, którzy obecnie dla braku większego kościoła, albo całemi godzinami muszą czekać na ołtarz, albo muszą pozbawić się tej pociechy, jaką dla kapłana stanowi odprawianie Przenajśw. Ofiary.

Kapłanie mogą przysłużyć się sprawie przez przyjęcie gratis intencyi mszalnych. Udać się w tym celu należy listownie do Wgo księdza *Kazimierza Kaszelewskiego w Zakopanem.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Zamianowany został ks. dr. Stanisław Narajewski w miejsce ks dr. Wałęgi, nauczycielem katechetyki metodyki na wydziale teolog. dla słuchaczów IV. roku.

Zamianowany został ks. Stanisław Kraus, proboszcz w Serecie, interymalnym dziekanem czerniowieckim.

Dyecezya przemyska.

Zmarł dnia 4. marca ks. Wojciech Michna, proboszcz w Chłopicach, ur. 1820, ord. 1845, ben. 1867. Był on weteranem i nestorem pisarzy ludowych, bowiem przez lat 50 zasilał wszystkie pisma ludowe swemi pracami i monografiami rozmaitych wsi i miasteczek Galicyi Całe swe życie poświęcił sprawie ludowej, i czynnym był przy zakładaniu pierwszych Kółek rolniczych i urzadzaniu wieców ludowych. Cześć jego pamięci. *R. i. p.*

Administratorem w Chłopicach zamianowany ks. J. Jarosz kooperator w Jarosławiu.

Instytuował się kan. ks. Józef Śliwa, koop. w Krośnie na probostwo w Króliku polskim

Przeniesieni: kooperatorzy ks. F. Bauer z Jasionowa do Jarosławia, ks. W. Giemza z Rzepiennika biskupiego do Krosna, i ks. F. Bielawski z Krakowca do Stojaniec.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Józef Kapturkiewicz na administratora in spir. do Jastrzębi; ks. Franciszek Widlarz z Jastrzębi do Barcic: ks. Józef Bruśnicki z Barcic do Dobrej.

Dyecezya krakowska.

Zmarli: w Trzemeśni dnia 28. lutego ks. Wincenty Komorowski, były proboszcz w Kasinie, dyec. tarnowskiej; w Wadowicach dnia 4 marca tamtejszy proboszcz ks. Aleksy Bocheński, jubilat, ur. na Spiżu w r. 1808, inst. w Wadowicach w r. 1849.

Konkurs na opróżnione probostwo w Wadowicach rozpisano z terminem do 30. kwietnia b. r.

Mianowany administratorem tamże ks. Andrzej Zając, miejscowy wikaryusz.

J. Eminencya zostaje przez święta w Rzymie. Oleje poświęci najprz. ks. Biskup tarnowski.

Ze Zgrom. OO. Dominikanów przeniesieni: O. Szczepan Ptaszczyca z konwentu żółkiewskiego do lwowskiego w charakterze kooperatora przy parafii Bożego Ciała; O. Józef Wala, z konwentu w Potoku do Bohorodczan w charakterze kooperatora przy tamtejszej parafii; O. Andrzej Górnisiewicz z konwentu czortkowskiego w charakterze przeora i administratora parafii w Potoku złotym; O. Bronisław Biernat zamianowany administratorem w Czortkowie

---

TREŚĆ:

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Alojzy Jougan.** Z Drukarni W. Łozińskiego.